ROK VI. CHICAGO, dnia 15go LISTOPADA, 1888. **No. 46**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką, wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1.50. Przedpłata musi być naprzód opłacona. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: All comunications must be adressed: } W. Smulski, 635 Noble st. Chicago.

Entered at the post office of Chicago, Ill. as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Swięty“ i zalecam takowe jak najgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

CHICAGO, dn. 3go Stycznie R. P. 1883. † P. A. FEEHAN, Arcybiskup Chicagoski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI:
Czwartek, 15 listopada.	Leopolda i Giertrudy.	Przybysław.
Piątek, 16 listopada.	Edmunda bis.	Radomir.
Sobota, 17 listopada.	Salomei król. pol.	Zbisław.
Niedziela, 18 listopada.	**26-ta po Św.** Maksyma bis.	Stanisław św.
Poniedziałek, 19 listopada.	Stanisława Kostki.	Drogomira.
Wtorek, 20 listopada.	Feliksa w.	Sędzimir.
Sroda, 21 listopada.	Ofiarowonie N. M. P.	Sław.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ XXVI tą PO ŚWIĄTKACH.

Ewangielia S. Mateusza w rozdz. XIII.

W owym czasie powiedział Jezus ludowi podobieństwo, mówiąc: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek posiał na roli swojej. Które najmniejszeć jest ze wszelkiego nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest od wszystkich jarzyn, i stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta, zaczyniła w trzy miarki mąki, aż wszystka zakwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy; a oprócz podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczono przez proroka mówiącego: Otworzę usta Moje w powieściach, i będę opowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Mniemany żebrak.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

Ciąg dalszy.

III.

Ogródek Jakóbowej był mały, ale tak dobrze wyzyskany, iż wszystkiego się tam znalazło po trosze.

Trzy ule otoczone grządkami wonnych kwiatów, nie tylko dostarczały smacznego miodu i pięknego wosku, ale pozwalały corocznie sycić kilku butelek wybornego napoju. Drzewa owocowe okryte były obiecującem kwieciem. W podwórku stały chlewiki, mała obórka, i stodółka, obok której wyszedł Wawrzyn na spotkanie brata.

Z umysłu obrał ścieżkę samotną, aby nie tracić czasu na powitaniu.

Wtem ujrzał przed sobą urodziwego parobka, który popędzał parę dzielnych koni, wyprzężonych z pługa. Był to Maciej, starszy syn Jakóbowej.

— Wawrzyn! — okrzyknął radośnie.

— Już tu jestem od dobrej chwili, mój Macieju.

— Tego się spodziewałem, i bodaj nadto umęczyłem konie, byle prędzej skończyć robotę.

— Jutro sobie wypoczną przy żłobie.

— Tom sobie też powtarzał, rozśmiał się Maciej.

Uścisnąwszy się serdecznie na przywitanie, bracia mierzyli się okiem.

— Ależ z ciebie żołnierzyk nie lada, mówił Maciej.

— A z ciebie chłop jak dąb, — odpowiedział Wawrzyn.

Jakoż istotnie Maciej słynął z siły, i opowiadano o nim niejedną sztukę godną olbrzyma. Nie przechwalał się z niczego, a słodycz jego i cichość szły w parze z mocą i rozlewały się na jego pogodnem obliczu.

— Gdzież to idziesz, bracie? — spytał Wawrzyn, widząc, iż Maciej nie skręcał ku domowi.

— Sąsiadom odprowadzić konie. Starzyby nie usnęli dopókiby w stajni wszystko nie było w porządku.

— Pójdę z tobą, i chętnie tych poczciwych staruszków na wstępie powitam.

— Jakże ci się oni ucieszą! Zawsze się o ciebie pytają.

— Niezmiennie dla nas od dawna życzliwi — rzekł Wawrzyn.

— To prawda, ludzie gadają, że są chciwi i skąpi, a jednak ileż to razy przybyli nam w pomoc, wtedy właśnie gdy jej matce najwięcej było trzeba.

— Należą im się dowody wdzięczności naszej.

Obaj bracia przyspieszyli kroku, dążąc do znaczniejszej od innych zagrody, która bieliła się w oddali.

Było to obszerne podwórze, szczególnie zabudowane stodołami i obórkami. Opodal sterczały stogi siana i słomy, stała długa szopa zapełniona narzędziami rólniczemi. Znać było we wszystkiem zamożne gospodarstwo. I w istocie stary Piotrowski uchodził za bogatego człowieka, i mówiono o nim po okolicy, że siedzi na pieniądzach. Nie miał on dzieci, a z latami, gdy mu sił zabrakło, przestał sam chodzić około swej roli, ale w większej części wypuścił ją w dzierżawę, zachowując sobie szczupły tylko kawał gruntu i trochę łąki dla koni i bydła.

Folwareczek Piotrowskich stał nieco na uboczu od reszty wioski, jakby osobną stanowiąc osadę.

Maciej udał się wprost do stajenki, aby konie odprowadzić na ich miejsce, podczas gdy Wawrzyn zapukał do głównych drzwi.

Gdy nikt na jego pukanie nie odpowiedział, wszedł do sieni, a obiegłszy puste izby, otworzył drugie drzwi prowadzące do sadku.

Tam już zdala spostrzegł siedzących pod gruszką właścicieli zagrody. Byli to staruszkowie, którym się już dobrze na ósmy krzyżyk liczyło, atoli oboje zdawali się być jeszcze dość rześcy i żwawi.

Uchodzili za sknerów, ale ubodzy nigdy z próżnemi nie odchodzili ztąd rękoma. Stary Piotrowski wolał wszelako dawać jałmużnę w naturze, aniżeli w pieniądzach, mówiąc, iż korzystniejsza to bywa pomoc. Co też rozdawali rok ro-

cznie w kartoflach i zbożu, zaiste nie małą przedstawiało su mę. Atoli jak wszyscy ludzie, którzy się sami dorobili majątku, wiedzieli, iż to rzecz nie łatwa, i pieniądz odpowiednio też szanowali.

Na widok Wawrzyna, rozpromienili się oboje staruszkowie, i kazali mu usiąść między sobą na kamiennej ławeczce. Po serdecznych przywitaniach, gospodarz spojrzał z podziwem na dorodnego młodzieńca:

— Snadź głodu w koszarach nie zaznałeś, chłopcze!

— Dobry apetyt najlepszym kucharzem, — zaśmiał się Wawrzyn, a ja nie przebierny.

— Zobaczymy, — rzekł Piotrowski. — Dziś cię na wieczerzę nie proszę, bo się twój czas matce należy. Ale jutro... kiedyż to odchodzisz?

— We wtorek na wieczór.

— Jutro więc stawcie się tu razem z matką i bratem na skromny posiłek – słyszysz kobieto?

— Wszakże głuchą nie jestem — wesoło odparła staruszka. — Przekonam ja cię dowodnie, Wawrzynku, że nasza kuchnia lepsza od wojskowej.

— Widzę ja, że moja kobieta się dla was wysadzić zamyśla — zawołał Piotrowski, wesoło zacierając ręce.

— Dla kogóżby się starać warto, jeśli nie, gdy chodzi o ugoszczenie przyjaciół? Inaczej, na cóż zdałoby się mieć majątek?

— Majątek? — powtórzył Piotrowski, który nie lubił, aby mówiono o jego zamożności, nawet wobec przyjaciół. — Nie tyle go tam, ile ludzie mówią. Nieurodzaj nas prześladuje, dzierżawcy nie płacą.

— Znamy się na tem, — mruknęła żona wzruszając ramionami.

— Ej! zamiast tu gadać po próżnicy, lepiejbyś kobieto przyniosła nam miodu na powitanie Wawrzynka. Nie zapomnij o kieliszku i dla Macieja, — wołał za ouchodzącą żoną na widok drugiego brata.

— I owszem, tatusiu, — rzekł wesoło Maciej. — Nie zawadzi się pokrzepić po dzionku pracy.

— Zkąd-że to wracasz?

— Odprowadziłem wasze konie do stajenki.

— A odpasłeś je tam po robocie?

— Wytarłem, napoiłem, założyłem im siana i lucerny podostatek. Teraz do rana krzywdy mieć nie będą.

— Dziękuję ci, mój chłopcze, parobków w domu nie ma, tem lepiej, żeś o koniach sam pamiętał.

W tem wróciła Piotrowska, niosąc butelkę złotego miodu i kieliszki. Jednocześnie szmer rozsuniętych gałęzi dał się słyszeć za Wawrzynem.

Młodzieniec obejrzawszy się, spostrzegł wśród bzów uśmiechniętą dziecinną twarzyczkę, z błyszczącemi jak węgle oczyma.

— Otóż i Kasienka! — zawołał.

Na ten okrzyk, dziewczyna spłoszona już się zrywała do ucieczki.

— Czegóż się boisz, dziecko! — rzekła Piotrowska. — Czy tego żołnierza...? Wszakże to Wawrzyn, dobry, dawny znajomy. Może go nie poznajesz?

— I owszem, — rzekła spuszczając oczy Kasia.

— Zawsze równie dzika? — spytał Wawrzyn.

— Chyba więcej jeszcze niż dawniej, — odezwała się stara. Bywa, że i odemnie ucieka. Bodaj przemocą przyjdzie nam ją wyrwać z gęstwiny bzów!

Na te słowa Kasia sama wyskoczyła z krzaków i stanęła przed Wawrzynem, patrząc na niego z widoczną uciechą.

Było to trzynastoletnie dziewczę, wyrosłe na wiek swój, o rysach twarzy delikatnych, i dziwnym wyrazie błękitnych oczu, pełnych życia, ruchu, ognia i przenikliwości.

Stargane kędzierzawe włosy najpiękniejszą złotą ozdobą wieńczyły kształtną jej główkę. Odziana była w modrą sukienkę płócienną, dość krótką, z pod której bose wyglądały nóżki. Kasienka była sierotą. Ojciec jej zginął w wojnie, jedyna ciotka sprowadziła ją do Zalesia, a gdy niebawem odumarła dziecię, starzy Piotrowscy z miłosierdzia ją przygarnęli.

Zrazu chcieli jej dać staranniejsze wychowanie, a później jak własną wyposażyć córkę.

Ale daremnie próbowali dziką i niepodbyłą naturę dziewczynki opanować. Stara Piotrowska rada pragnęła ją wprawić w kobiece zajęcia i gospodarstwo. Ale dziewczyna zawsze się z domu wymknęła, aby żyć na powietrzu, paść krowy, dopadać koni i oklep na nich dokazywać.

Nie było nawet sposobu do szkoły ją zapędzić. Starzy jej opiekunowie dali za wygraną w nadziei, że z czasem dziecko się uspokoi i opamięta.

Było w niej coś kociego, lubiła się kręcić między ludźmi, wymykała, gdy ją kto chciał ująć i zatrzymać. Jedynie wobec Jakóbowej i jej synów mniejszą okazywała trwożliwość i obłaskawić się dawała.

— Poznajesz mnie tedy, Kasienko? — pytał z uśmiechem młody żołnierz.

— Spodziewam się! zresztą nie po raz pierwszy cię dziś widzę.

— Gdzieś mnie już spotkała?

— Siedziałam na drzewie obok stawu, gdyś wchodził do wsi.

— Lepiej było z gałęzi zeskoczyć, aby mnie powitać, — odezwał się z uśmiechem Wawrzyn. — Chodź mnie teraz uściskać. Dziewczyna głowę spuściła.

— Spieszno się, mała!

I rękę ku niej wyciągnął, lecz Kasienka jednym susem już była za płotem, wołając przez szpary z dziecięcą jakąś zalotnością:

— Do widzenia!

— Nigdym jej nie widział tak dziką jak teraz, — rzekł Piotrowski.

— Nie bójcie się, ustatkuje się ona z wiekiem,— odparła żona.

Tymczasem nalane kieliszki kołem iść zaczęły. Obaj bracia wypili zdrowie przyjaznych staruszków. Widząc zaś, iż się na dobre ściemniało, powstali, aby do matki powrócić.

IV.

Wieczerza już była zastawioną, gdy stanęli w progu. Wieczor jednak tak był ciepłym, iż zasiedli do stołu przy

otwartych oknach. Zrazu tylko słychać było brzęk talerzy, po zaspokojeniu atoli głodu, rozmowa się dalej zaczęła między matką a synami.

Wawrzyn opowiadał swe przygody, doznane przykrości, tęsknoty, zajęcia wojskowego życia.

Po chwili wspomniano i świeże u Piotrowskich odwiedziny.

— Nigdym też Kasienki tak spłoszonej nie widział.

— Prawda, że ją obłaskawić sztuka, — mówiła matka.

— Wymknęła mi się jak płotka z ręki, gdym ją po dawnemu chciał ucałować.

— Mundur twój ją może wystraszył — wtrącił Maciej.

W tej chwili dał się słyszeć tuż za stołkiem Wawrzyna śmiech srebrny, wesoły, dziecinny, a Kasienka nadstawiła czoła żołnierzowi. Jak zwykle zwinna, po cichutku wsunęła się była do izby i zasłyszała rozmowę. Wawrzyn ją ucałował serdecznie, nie od dziś bowiem kochał to dziecko, gdy jednak chciał ją przy sobie usadowić, frunęła jak ptaszek i przez resztę wieczora obiegając izbę, nigdzie miejsca nie zagrzewając, to bawiąc się z kotkiem przy ognisku, to przeskakując z kąta w kąt, i porywając ukradkiem ze stołu przeznaczone dla niej kawałki.

W chwili, gdy wieczerza miała się ku końcowi a Jakóbowa postawiła na stole butelkę najlepszego miodu, nagle z za okna odezwał się głos płaczliwy i drżący, w którym pobrzmiewało nieco szyderstwa.

— Nie !olaż moja! jak się tu bawicie, kiedy na świecie tyle jest ludzi, którzy nie mają ani kromki chleba, ani gdzie g'owy złożyć! Niedolaż moja!

Wawrzyn nagle się odwrócił, a światło padło na dziwaczną postać opartą o okno.

Z pod szerokiego pogniecionego kapelusza wyglądała twarz ospowata, której rozpłomieniona cera świadczyła o nałogowem pijaństwie. Szerokie usta, o wązkiej wardze, odsłaniały jeszcze wcale nie złe zęby. Nos atoli pokryty brodawkami i czerwonemi naroślami wymownie zdradzał pijaka. Jedno oko zakryte było czarnym plastrem, natomiast

drugie błysnęło złowrogiem światłem, i groźnie zdawało się duszę słuchaczów przewiercać.

Lewa ręka na temblaku (bindzie) zawieszona nie budziła trwogi, natomiast w drugiej dzierżona ciężka pałka, broniła starego dziada od napaści psów i ludzi.

Wyglądał on na pozór słaby i wiekowy, atoli obiegał nieraz dziennie mil kilka. Nigdy nie chorował, nigdy na zimno, ni głód nie narzekał.

Przewieszone przez ramiona sakwy, wypełniały obficie przez dzień cały zebrane jałmużny.

Wawrzyn, obejrzawszy się, odrazu dawnego poznał znajomego.

— Toć wy jesteście, ojcze Niedolo!

Tak bowiem w okolicy nazywano starego żebraka, od wyrazu ustawicznie przezeń powtarzanego.

— Kogożeś się spodziewał? — odparł zagadniony swarliwie. — O tej godzinie po drogach się już tylko włóczą psy i dziady.

Zaśmiał się Wawrzyn.

— Jak widzę, nie zmieniliście się wcale od naszego rozstania, ojcze Niedolo. Zawsze wyrzekacie na drugich, i nikt wam nigdy nie dogodzi.

— Ani też on sobie samemu! — mruknął Maciej, który nie lubił starego dziada, upatrując w nim pijaka i próżniaka zarazem.

Żebrak z ukosa na niego spojrzał.

— Myślisz chłopcze, że to miło staremu żołnierzowi wyciągać rękę i włóczyć się od wsi do wsi? Aleć tak moja niedola!

Ile razy dziad się upił, tylekroć udawał wojaka, choć ludzie starsi mawiali, iż nigdy broni nie nosił, lecz raczej należał do szajki podejrzanych ludzi, którzy niegdyś byli stron tych istną plagą.

Maciej podjął uczyniony zarzut.

— Jak na żołnierza, sami siebie nie szanujecie wcale. Gdybyście odkładali zebrane jałmużny, zamiast je sumiennie w karczmie przepijać, wnet znaleźlibyście spokojne schronie

nie, zamiast jak lis ukrywać się w podziemiach starego zamczyska.

— Dogadujesz mi chłopcze! — krzyknął gniewnie żebrak. — Możeś i ty dziś napił zanadto?

— Wiecie sami, że nie jest to moim zwyczajem, — odparł zniecierpliwiony Maciej.

Żebrak tymczasem zwrócił się do Wawrzyna.

— Na długoś wrócił do swoich?

— Na dwa dni, — rzekł młodzian.

— Jak teraz skąpią urlopów, niedolaż moja! Za moich czasów inaczej bywało. Prawda, iż kto nie dostał urlopu, sam go brał dowolnie.

— Lepiejbyście nie gadali! — zawołała Jakóbowa. — Alboż chcecie mi syna wykierować na zbiega?

Żebrak zaśmiał się, rad jej niezadowoleniu.

Żartowałem tylko, a wy tu wszyscy dziś do urazy gotowi. Jeden tylko Wawrzyn łaskawszy dla mnie. Opowiedz mi, czy prawda, że się na wojnę zanosi?

— Na wojnę? — powtórzyła blednąc Jakóbowa.

— Zdawało mi się, że gazety na to dzwonią. Ale może się i mylę. Dla czegóż pani Jakóbowa zaraz się tak alteruje? Trza się przyzwyczaić do tej myśli. O wojnę teraz łatwo, a Wawrzyn odkąd nosi mundur, tak samo jak i każdy inny poledz może.... Co ich to koło mnie upadło, najpiękniejszej młodzi!

Nagle przerwał i zaklął straszliwie. Kasienka przysłuchująca się rozmowie, chciała mu dać dotykalny dowód swego niezadowolnienia, i rzuciła mu w twarz pałeczkę od kurczęcia, którą co dopiero była obgryzła.

Stary Niedola, oddawna z dziewczyną skłócony natychmiast odgadł, z której ręki wypadł otrzymany pocisk.

— Poznaję cię, mała żmijo, — mruknął gniewliwie.

Na to Kasienka tak wesołym wybuchła śmiechem, że jej obaj bracia zawtórowali.

Wesołość ich do reszty rozdrażniła dziada.

— Niechno cię pochwycę! — wołał grożąc Kasience ciężką swą pałką.

— Chyba wtedy, gdy kogut jajko zniesie, kruku złowrogi! — odpowiedziała dziewczynka.

Szczęściem Jakóbowa dalszą zażegnała kłótnię.

— Cicho bądź, Kasiu, nie trzeba nigdy biednym dokuczać, wszakże ich ku nam Pan Bóg zesyła.

A zebrawszy na talerz szczątki wieczerzy, oraz chleba spory kawałek, podała oknem żebrakowi.

— Nie odejdziecie z próżnemi rękoma, choć nie zasłużyliście na jałmużnę, — mówiła z wyrzutem litości pełnym. Kto chce uczestniczyć w cudzej radości, nie powinien jej zamącać, a gdybyście o tem lepiej pamiętali, nie tyle by się drzwi przed wami zamykało.

Żebrak zręcznie zsunął podaną sobie wieczerzą, przypatrzywszy jej się wprzód okiem znawcy. Snadź był z niej kontent, bo dodał natychmiast:

— Tu przynajmniej zastać je można otwarte, a pani Jakóbowa ich przed ubogim nie zawiera.

Wszelako nie odchodził, jakby oczekiwał czegoś więcej.

— Alboż nie dostanę i napitku, na zdrowie Wawrzyna?

— Już napiliście się dosyć, — wtrąciła Kasienka. — Zdaleka cuchniecie wódką.

Żebrak ze złością spojrzał na dziewczynkę, nic atoli nie odrzekł, wprost do Jakóbowej ponawiając prośbę:

— Umieram z pragnienia, a wszystkie szynki już pozamykane.

— Napijcie się wody! — zakrzyknął zniecierpliwiony Maciej.

— Wody! alboż ja kaczka? nie od dziś, od domu do mu żebrzę, ale mnie nikt dotąd wodą nie poczęstował! Niedolaż moja! Bądźże uprzejmiejszą od syna, paniczko droga!

— Właśnie i ja podobną odpowiedź dać wam chciałam.

W jednem oku żebraka błysnął płomień złowrogi.

— Nie spodziewałem się tego po was, — mruknął zjadliwie. Kiedyście byli w biedzie, śpiewaliście inaczej.

— Nie rozdrażniajcie mnie do ostateczności, dziadzie — krzyknął Maciej.

— Już idę, idę, — rzekł stary Niedola, odchodząc je-

dnak raz jeszcze groźnie spojrzał po za siebie i rzucił te słowa:

— Moja Jakóbowo, nieszczęście łatwo nadchodzi, ale powoli odchodzi. Już doświadczyłaś to raz w życiu, i bodaj raz jeszcze doświadczysz.

Zaczem oddalił się mrucząc pod nosem z oburzeniem:

— Niedolaż moja! wodą mnie częstowali! C. d. n.

Zamek Lanckoroński w obwodzie Wadowickim.

Dokończenie.

Miasteczko Lanckorona. Miasteczko Lanckorona leży u podnóża góry zamkowej w południowej stronie, na znacznej pochyłości, zkąd się idzie na zamek. Mieszkańcy nie opływają wprawdzie w dostatki, ale się też i za niemi bardzo nie ubiegają, zadowoleni i uszczęśliwieni, jeżeli im nie zbywa na zasobach do pożywienia i okrycia niezbędnie potrzebnych. A i nie mogą przyjść do zamożności, choćby chcieli; miasto bowiem leży na ustroniu opodal od gościńca, i to w miejscu górzystem i niedostępnem; a więc nie mając styczności z wielkim światem, nie mogą się wdawać ani w większe handle i spekulacye, ani w jakiekolwiek przedsiębiorstwa, przez co po największej części przychodzi się do majątków i dobrego bytu; rzemiosło zaś i rękodzielnictwo ogranicza się li tylko na własną miejscowość. Utrzymują oni się po największej części z rolnictwa i uprawy lnu; to też handel lnem i płótnem na ich jarmarkach, których rocznie bywa w Lanckoronie kilka, jest nieco ożywiony.

Pod względem moralnym, o tyle zyskała Lanckorona, że będąc na ustroniu, oddalona od zgiełku i gwaru wielkiego świata, zachowała cechę dawnej patryarchalności, i nie odstąpiła od cnót przodków swoich. Przepych bowiem w strojach i ubiorach nie znany jest dotąd Lanckoronianom. Jak bowiem dawniej za Jagiellonów i Piastów, tak i dzisiaj mężczyźni chodzą w długich poważnych kapotach, i ani myślą zmieniać ubioru narodowego. A kobiety, to typ prawdziwy

dawnych matron polskich: skromne, powściągliwe, pobożne, potulne i pracowite; — i aniś tam słyszał kiedy, aby się która z cudzoziemska przebierała.

Chodząe po górze Lanckorońskiej, i przypatrując się zwaliskom potężnego niegdyś zamku, zapuściłem się w przeszłość: ta była piękna, urocza dla narodu, pełna potęgi i sławy. Teraz pozostały tylko zwaliska i ruiny. Trudno to życzyć sobie w obecnym czasie, by odnawiano i budowano zamki, starajmy się raczej odbudować inne gmachy i budowy wspaniałe - starajmy się podnieść oświatę ludową. — Tę odbudowawszy, nie bójmy, się, by nieubłagany ząb czasu takową potrafił zniszczyć i w gruzy obrócić.

Gdy raz piękny i wspaniały gmach oświaty ludu stanie, gdy oświecimy rozum i uszlachetnimy serce narodu, wtedy z postępem czasu, z postępem wieku, będzie ten gmach coraz to piękniejszy, wspanialszy i silniejszy, stanie się dla drugich narodów podziwem i godne zajmie stanowisko między ucywilizowanemi narodami.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Podaliśmy dotychczas wiadomości o papieżach rzymskich począwszy od Piotra św. aż do Melchiadesa, którzy żyli w czasie prześladowania, które skończyło się za panowania św. Melchiadesa nawróceniem się cesarza Konstantyna do chrześcijaństwa. Nim dalsze o papieżach wiadomości podamy, rzućmy okiem na stanowisko, jakie Kościół katolicki, przez Jezusa Chrystusa ustanowiony, zajmował względem państwa, albowiem zrozumienie tego stosunku ułatwia pojmowanie tego, co o dalszych papieżach opowiemy. Państwo jest potrzebne do utrzymania porządku między społeczeństwem ludzkiem, a Kościół jest potrzebny, bo on jedynie posiada środki do uczynienia ludzi cnotliwymi, i on jedynie jest wstanie doprowadzić ludzi do tego celu, któren P. Bóg im wytknął. Tam pod każdym względem ludzie są najszczęśliwsi, gdzie Kościół i państwo żyją w jedności i to w ten

sposób, iż państwo poddaje się wszystkim zasadom Kościoła, co tylko wtenczas ma swoje miejsce, jeżeli tak ci, którzy na czele państwa stoją, jak i cały lud jest duchem kościoła katolickiego przejętym. Czas prześladowania, które prawie 300 lat trwało, pokazał światu i to jak najjaśniej, iż Kościół katolicki do istnienia nie potrzebuje koniecznie opieki państwa. Cała siła rzymskich cesarzy, żydów i pogan, najokropniejsze męki i najliczniejsze skazywania na śmierć nie mogły zniszczyć Kościoła; wszystkie wysilenia państwa, najostrzejsze prawa i przepisy nie mogły powstrzymać rozszerzania się Kościoła. A co najdziwniejsza, to jest ciągłe następstwo nieprzerwane papieży rzymskich, z których jeden po drugim następował i mieszkał w Rzymie, mieście stołecznem potężnego państwa rzymskiego, — w mieście, w którem pogańscy cesarze mieszkali i ze wszystkich sił do tego dążyli, aby zniszczyć Kościół katolicki. W tych 300 latach nasz święty Kościół pokazał się jako prawdziwe dzieło boże, którego ręce ludzkie zniszczyć nie mogą.

Tak wszedł w świat Kościół katolicki bez pomocy państwa, zwyciężył wszelkie przeszkody, a gdy podczas panowania Konstantyna rzeczy się zmieniły, gdy państwo Kościołowi bez przeszkód pozwoliło się rozwijać, wtenczas wielkie zmiany musiały nastąpić w społeczeństwie ludzkiem i w kościele. Zobaczemy, że działanie papieży w następnych wiekach na zewnątrz bardzo się różni od działania owych papieży, którzy żyli w wiekach prześladowania a przyczyną tego była jedynie zmiana położenia Kościoła w państwie. Papieże zawsze pojmowali swoje stanowisko jako najwyższe głowy przez Jezusa Chrystusa ustanowionego kościoła tak jak P. Jezus przykazał. Nie mogli oni wprawdzie działalności swojej tak rozwijać, jak sobie tego życzyli, bo zewnętrzne okoliczności, bo prawa państwa były na przeszkodzie, ale ich działalność była bez wahania się zawsze tą samą we wszystkich czasach.

Inaczej rzecz się miała z naczelnikami państwa. Religia pogańska w rzymskiem państwie stanowiła jedną władzę państwową. Władza państwa rozkazywała tak w rzeczach

politycznych jak i w religijnych. Gdy Kościół teraz uzyskał zupełną wolność nastąpił stosunek, którego stary świat nie zaznał wcale, bo kościół katolicki nie tylko niezależność od państwa sobie wyrobił, ale miał także święte prawo w rzeczach duchownych nawet w państwie decydować. Z takiem położeniem ani Konstantyn ani jego następcy nie mogli tak od razu się pogodzić. Podczas kiedy kościół pod przewodnictwem papieży swobodnie swe stanowisko zajmował, stanowisko, które mu Bóg wyznaczył, widzimy, że zupełnie inaczej postępowała sobie władza świecka, bo cesarze pokazali, że są tyranami kościoła nie chcąc uznać zupełnej niezależności kościoła od państwa. Dopieru po wielu walkach pojęli, jakie stanowisko kościół wobec państwa zajmować powinien. C. d. n.

MĄDRA KASIA.

Dokończenie.

Lecz jak podczas najpiękniejszej wiosny bywają dnie rozmaite, tak też i w życiu Kasi, czyli teraźniejszej dziedziczki różne zachodziły zdarzenia. Kasia często się wstawiała za ubogimi i nieszczęśliwymi, że aż sam pan mruczał na nię, a raz gdy mu się do gospodarstwa za wiele wmięszała, powiedział jej, że gdy jeszcze raz coś podobnego uczyni, to on każe jej iść sobie do ojca. Swoje zdanie wszędzie wypowiedziała, czy to się mężowi podobało lub nie; bo była pewną, że potem gdy on to dobrze rozmyśli, sam jej przyzna słuszność. Co też po największej części bywało. Często był jej wdzięczny za jej rozsądne rady, pomimo że w pierwszym zapale mruczał na nią. Razu jednego powracając z jarmarku zajechali karetą do tamtejszego arendarza z rudemi pejsami, co to często we dworze bywał i swem szachrajstwem często pana oszukiwał. Pomimo tego pan zawsze i wszędzie jego stronę trzymał. Gdy tam zajechali, zastali żyda w największym zapale. Otóż trafiło się, że dzień przed tem przybył jakiś furman do żydowskiej stajni. W nocy zaś szczęście furmana spotkało, o którem dopiero się rano dowiedział, gdy przyszedł konie poić. Obok koni stały taczki, na których małe źrebiątko trzęsło się od zimna. Ucieszył się furman bardzo, boć wiedział, że to do niego należy, ale chciwe żydzisko jak tylko zabaczyło, że to się znalazło na taczkach, powiedział, że to małe źrebiątko należy do taczek a nie do furmanowej klaczy i że to jego taczki takie piękne źrebiątko wydały. Z tąd kłótnia, aż gdy nasi państwo przybyli, obaj żyd i furman prosili pana, aby on raczył być ich sędzią. Gdy mu opowiadano; zapytał, gdzie źrebię znaleziono?

Nu tego małego koń on leżeć na taćków. Ha! Jeżeli na taczkach leżało, więc z pewnością należy do taczek.

Nie podobał się Kasi taki sąd i zawoławszy furmana na bok powiedziała mu, aby nazajutrz wziął sieci rybackie i wyszedł za pańskie ogrody na drogę ryby łowić, obiecując mu, że tam jutro z panem wyjadą na spacer. Pouczyła go, jak ma panu odpowiadać, gdyby mu pan co mówił. Tak więc zrobił. Na drugi dzień wziąwszy sieć poszedł tam, gdzie miał powiedziane, a gdy zobaczył parę siwych koni i karetę: porwał sieci i począł zastawiać, straszyć i napędzać jakby w najgłębszej rzece.

Pan zdaleka widział wszystkie jego dziwactwa, a przyjechawszy czemprędzej zapytuje, coby robił?

Ryby łowić mój panie! była odpowiedź. Jak to? Na suchej drodze? Toś ty człowiecze chyba zwaryował? Lecz — czy pan też widział kiedy, aby drewniane taczki źrebięta miewały? Zawstydził się pan bardzo i poznał, że bardzo głupio wczorajszą sprawę rozsądził. Przyrzekł to wszystko naprawić. Poznał też, że to jego kochana żona w tę sprawę się wmięszała i postanowił ukarać ją w sposób taki, jak jej przed tem przepowiedział. Zaraz też powróciwszy do domu kazał się jej wybierać do ojca, ponieważ za wiele się mięsza do jego rządów. Kasia zrozumiała, że to sprawa nieco za gorąca i powiedziała, że gotowa jest iść do ojca zaraz, lecz zwróciła mu uwagę, że gdy tu przybyła, była przywitana przez gody i ucztę, niechże i przy wyjściu jej z tąd będzie jakakolwiek zabawa, aby też pamiętała ten dzień, w którym się z nim rozłączyła. Chętnie przystał na to a nie czekając długo zaprosił gości, kazał przygotować wszystko, co do uczty potrzeba. A gdy podczas zabawy był nieco podchmielony, wstał i przy wszystkich będących gościach powiedział jej, że na pamiątkę, iż była jego małżonką, może sobie wybrać co jej się najbardziej spodoba, czy to w jego pałacu, czy w stajni albo najlepszą krowę lub konia najpiękniejszego według jej woli i upodobania. Przystała na to Kasia a wszyscy goście mieli być świadkami. Wtenczas Kasia chcąc się po ostatni raz, jak mówiła, ucieszyć ze swym mężem, co chwila piła do niego. Sobie nie wiele w szklanki nalewała, ale co mężowi to zawsze pełną szklankę stawiała, tak w pół godziny spił się jak bela i o świecie nie wiedział. Goście poczęli mówić między sobą, że Kasia znowu mu jakiego figla spłata. I tak też było. Kasia gdy widziała, że pan już nic nie wie, co się koło niego dzieje, kazała zaprządz konie do wozu, pana nań wsadzić i zawieść do siebie. Tam słudzy zniósłszy go z wozu na rozkaz Kasi położyli w małej izdebce na starem połamanem łóżku, na którem zaledwie garść słomy rozsłane było. Gdy się obudził wytrzeźwiony; patrzy i nie poznaje, gdzie on jest. Jeszcze nigdy w takiej sypialni nie odpoczywał. Spostrzegłszy Kasię pyta, coby to było za miejsce, w którem on się znajduje.

To jest mój dom! Odpowiada jak najspokojniej Kasia.

Hm! Jakimże ja sposobem dostałem się tu? Proszę cię, wytłomacz mi! Rzecz ma się tak: Wiesz zapewno, żeś mi zawyrokował, abym już od ciebie odeszła i powróciła do ojca. W tym celu urządziłeś

ucztę, abym pamiętała dzień, w którym się z tobą rozłączyłam. Podczas gdy goście byli zebrani, oznajmiłeś sam przy wszystkich, że na pamiątkę, iż byłam twoją żoną, mogę sobie wybrać cokolwiek mi się najbardziej spodoba. Na to są wszyscy goście świadkami. Ja też wybrałam sobie, co mi się najbardziej spodobało, to co kocham całem sercem, komu przysięgłam miłość i wierność aż do śmierci. Spodziewam się, że słowa nie cofniesz i dotrzymasz to, co przy świadkach obiecałeś.

Poznał pan, że znowu głupstwo zrobił i z tego głupstwa trudno się będzie wywinąć. Uspokoił Kasię i prosił, aby tylko napowrót z nim do domu powróciła, i że on ją chce zawsze mieć i szanować jako swą drogą żonę.

Tak się też stało. Zabrali się oboje i przez ogrody, aby się wielu ludziom nie pokazywać, powrócili do domu, gdzie jeszcze zastali bawiących gości. Pan nie mógł ukryć dowcipu Kasi. Opowiedział to przed wszystkimi gośćmi,którzy się serdecznie z niego naśmieli i powiedzieli mu, aby nigdy nie rozpoczynał wojny z Kasią, bo zawsze będzie pokonanym. On też odtąd nigdy się Kasi nie sprzeciwiał, ale w wielu okolicznościach sam się jej radził, a do śmierci nie zapominał połamanego łóżka, na którem spoczywał.

Pierwsza matka. Starożytna powieść rabinów zawiera następujące tkliwe opisanie najsłodszego i najmocniejszego uczucia macierzyńskiej miłości: Chwila, w której Ewa porodziła pierwszego syna, i gdy pierwszy raz przytuliła dziecię do swych piersi, była najszczęśliwszą w jej życiu. Wszyscy aniołowie stali około zachwyconej matki radując się obrazem, którego pierwej nigdy nie widzieli. Sam Bóg radował się swojem powtórnem utworzeniem człowieka i czytał w sercu matki swoje własne uczucie, iż świat jest doskonałym. Chłopiec nasycił się pokarmem, a Ewa niewyczerpaną w pieszczoty i wynalazki zabawek dla swego ulubieńca; a gdy razu jednego spuściła go z swojego łona i postawiła na nogi; rzekł Bóg: — Puść go, niech bieży! — Nie puszczę, bo upadnie. Ach, nie puszczę, Panie! — odrzekła Ewa. Wtedy Bóg rzekł: — Ponieważ twoja miłość macierzyńska mocniejsza jest, niż zaufanie w moje słowo, będziesz więc przez rok cały z mozolną pracą uczyła chodzić twego syna! — Dobrze! — odrzekła Ewa, uweselona w swojem sercu — tym sposobem nie tak prędko moich pocałunków odbieży.

Dlaczego? — Jakże Karolku, czem ty chcesz być, jak urośniesz? — Kominiarzem! odpowiada synalek. A to dlaczego? — Bo widzi mama, jak zostanę kominiarzem, nie będę się potrzebował myć.

Pewien pan chcący wynająć pomieszkanie pyta się dowcipnie: „Co też ten chlew dla świń kosztuje?“ — „Dla pana, bez prosiąt — 6 dolarów,“ odpowiedział trafnie właściciel domu.

Rozmowa. Czy twoja żona umie gotować? — O tak, umie trochę, lecz na nieszczęście tego jeść nie mogę.